

Anna Szpakowska

Wspomnienie o rodzinie babci Razi

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 3(24), 13-16

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnienie o rodzinie babci Razi

W jednym z ostatnich numerów „Awazymyz” na ostatniej stronie zamieszczono kilka zdjęć z prośbą o pomoc w rozpoznaniu osób na nich widniejących. Przyjrzelśmy się im z Romkiem i na jednym rozpoznaliśmy trzy osoby, a mianowicie Ilję Jutkiewicza i jego dwie siostry: Zuzannę, żonę pułkownika Noja Robaczewskiego oraz Nadzieję Jutkiewicz-Lisochinę, II voto Chojską. To rodzeni brat i siostry babci mojego męża [Romka Szpakowskiego] – Raisy z Jutkiewiczów Ławrzeckiej (Ławreckiej). Obejrzelśmy zdjęcie Jutkiewiczów opublikowane w „Awazymyz”, a także inne, które są w naszym domowym archiwum. Pragniemy się podzielić informacjami o tej dużej niegdyś rodzinie.



Rodzice babci Razi:

Johonatan i Batszewa z Kobeckich Jutkiewiczowie

Ja osobiście pierwszy raz zetknęłam się z nimi w 1949 roku, 22 lipca, z okazji wesela mego starszego brata, Marka Juchniewicza, który żenił się z Marią Jutkiewicz, Musią, jak ją wszyscy nazywali. Jej babcią była Raisa Ławrzecka. Ja miałam wtedy 13 lat i było to pierwsze wesele, na którym byłam. Chyba z tego powodu niektóre fakty utkwiły w mojej pamięci. Pamiętam, jak Babcia Raisa (Razia) tań-

czyła walca z mężem wnuczki. Zapamiętałam również, że moim sąsiadem przy stole był Romek Szpakowski (on tego nie pamięta), z którym przeżyliśmy już 50 lat. Na weselu był także Seraja Szapszał z żoną. Ślub odbył się w Trokach, a potem ciężarówką goście jechali do Wilna. Dobrze, że już nie padało, a było dosyć chłodno, więc musiałam na nową sukienkę włożyć kożuch.

Drugie moje spotkanie nastąpiło w 1954 roku, kiedy zostałam przyjęta do Instytutu Pedagogicznego na wydział matematyki. Zamieszkałam u cioci Zuni (Zuzanny) Robaczewskiej. Mieszkała ona ze swoją siostrą Nadzią w dwupokojowym mieszkaniu, w drewnianym domku. Obok, za ścianą też w dwóch pokojach mieszkali Lena, córka babci Razi i Arkadiusz Jutkiewicz z córką Musią, zięciem Markiem i kilkuletnim już wnukiem Żenią (Jewgienijem, potem urodził im się drugi syn, Romuald). Takie były czasy, że mieszkania liczyło się nie na pokoje, ale na metry kwadratowe – po 6 przydziałowych metrów kw. na osobę. Z tego powodu ciocia Zunia sprowadziła do Wilna z Moskwy swoją siostrę Nadzieję. Inaczej miałyby „komfort” mieszka-



Od lewej: Szymon Ławrzecki, jego żona, Raisa z Jutkiewiczów (Babcia Razia) i jej bracia: Eliasza oraz Józef (dziadzia Sania) z żoną Natalią.



Ciocia Zunia – Zuzanna z Jutkiewiczów Robaczewska

nia w przejściowym pokoju z dokwaterowaną „oficerskiej siemjof”. Ciocia Nadzia ciągle wspominała swoje 9 metrów kw., w Moskwie oczywiście. A ciocia Zunia, żeby się utrzymać, do przejściowego pokoju w swoim mieszkaniu przyjmowała na stancję studentów. Ja nie byłam ani pierwszą, ani ostatnią u niej lokatorką.

Tak zaczęło się moje pięcioletnie studenckie życie. W sobotę po zajęciach jechałam do Trok. Tam była kompania z Karaimszczyzny i trzeba było zaopatrzyć się w prowiant, który mama szykowała na cały tydzień. Żyło mi się wcale nieźle, jeżeli porównać z innymi. Stypendium starczało na opłacenie mieszkania, kino, teatr i resztę wydatków. Chodziliśmy do opery, teatrów dramatycznych, do kina. Bilety były po 30-50 kopiejek. W razie potrzeby wspomagała mnie rodzina, ale starałam się nie nadużywać. Z rodzinno-towarzyskiej strony było całkiem dobrze, obok był brat, bratowa i bratanek, którego wszyscy bardzo lubiliśmy. A u cioci Zuni też było mi bardzo dobrze. Lubiałam słuchać opowieści i cioci Zuni, i cioci Nadzi. Odbywało się to tak: jeżeli ciocia Zunia była w domu, ciocia Nadzia siedziała w swoim pokoju przy zamkniętych drzwiach. Jeżeli ciocia Zunia wyszła, ciocia Nadzia przychodziła na pogawędkę ze mną. Dosyć często przychodziła babcia Razia, rozmawiała z każdą siostrą z osobna. Latem przyjeżdżał odwiedzać siostry i rodzinę brat, *dzia-dzia*¹ Sania – ojciec reżysera Sergieja Jutkiewicza. Tak poznałam dzieje rodziny Jutkiewiczów jeszcze długo przed zamążpójściem.

Zacznę chyba od cioci Zuni, bo z nią były pierwsze pogawędki, choć z mojej strony było to raczej słuchanie. Bardzo mi się podobały te opowieści, to było coś w rodzaju książki, która trafia do ciebie jedyny raz w życiu. Starsze osoby wykazywały chęć opowiedzenia o sobie, a ja byłam dobrym słuchaczem. Ciocia Zunia, jak i cała rodzina, a była ona dosyć liczna, mieszkała w Petersburgu.



Pułkownik Noj Nojewicz Robaczewski, mąż cioci Zuni.

Wyszła za mąż za oficera carskiej armii, Noja Nojewicza Robaczewskiego (1881-1943). Zaczęło się życie oficerskiej żony, czyli przeprowadzki z jednego miejsca na drugie. Urodził się syn Jerzy, dla rodziców – Żorż. N. N. Robaczewski brał udział w wojnie z Japonią² i w I Wojnie Światowej. Karierę wojskową zakończył jako pułkownik w Białej Armii Rosyjskiej. Wrócił do domu, do Wilna przez Turcję. Żona z synem przyjechali z Petersburga. N. N. Robaczewski za męstwo i odwagę został odznaczony wieloma orderami i medalami. W 1912 roku w Nowym Peterhoffie podczas jubileuszu 100-lecia 94. Jenisejskiego Pułku Piechoty, w którym w owym czasie służył w randze kapitana sztabowego, car Mikołaj II łaskawie zwrócił uwagę na bojowego oficera i zaszczylił go rozmową. Rok później zdobył nagrodę w turnieju strzelania z karabinu. Po powrocie na Litwę Noj Nojewicz pracował przez jakiś czas w leśnictwie w Huduciszkach, Święcianach, Głębokim, a potem z rodziną przeniósł się do Wilna i zamieszkał na Królewskiej obok swoich (tam, gdzie ja potem mieszkałam). Podwórko



Jerzy Robaczewski, zaginiony syn cioci Zuni.

zamknięte, dozorczy przy bramie. Pan pułkownik nie skrywał swojej rangi. Był i szacunek, i stosowny ukłon. Ale jak przyszli bolszewicy od razu było wiadomo, że tu mieszka „wrag naroda”. Został natychmiast aresztowany i zesłany do Karagandy, do „szachty”, czyli kopalni węgla. 59-latek w takiej pracy długo nie wytrzymał. Po wojnie powiedzieli, że zmarł w 1943 roku, ale nic więcej. Syn w czasie wojny zaginął, nie wiem, w jakich okolicznościach. Ciocia Zunia do końca życia czekała, że ktoś zastuka do okna i będzie to jej syn. Pisała do Czerwo-

Wyszła za mąż za oficera carskiej armii, Noja Nojewicza Robaczewskiego (1881-1943). Zaczęło się życie oficerskiej żony, czyli przeprowadzki z jednego miejsca na drugie. Urodził się syn Jerzy, dla rodziców – Żorż. N. N. Robaczewski brał udział w wojnie z Japonią² i w I Wojnie Światowej. Karierę wojskową zakończył jako pułkownik w Białej Armii Rosyjskiej. Wrócił do domu, do Wilna przez Turcję. Żona z synem przyjechali z Petersburga. N. N. Robaczewski za męstwo i odwagę został odznaczony wieloma orderami i medalami. W 1912 roku w Nowym Peterhoffie podczas jubileuszu 100-lecia 94. Jenisejskiego Pułku Piechoty, w którym w owym czasie służył w randze kapitana sztabowego, car Mikołaj II łaskawie zwrócił uwagę na bojowego oficera i zaszczylił go rozmową. Rok później zdobył nagrodę w turnieju strzelania z karabinu. Po powrocie na Litwę Noj Nojewicz pracował przez jakiś czas w leśnictwie w Huduciszkach, Święcianach, Głębokim, a potem z rodziną przeniósł się do Wilna i zamieszkał na Królewskiej obok swoich (tam, gdzie ja potem mieszkałam). Podwórko zamknięte, dozorczy przy bramie. Pan pułkownik nie skrywał swojej rangi. Był i szacunek, i stosowny ukłon. Ale jak przyszli bolszewicy od razu było wiadomo, że tu mieszka „wrag naroda”. Został natychmiast aresztowany i zesłany do Karagandy, do „szachty”, czyli kopalni węgla. 59-latek w takiej pracy długo nie wytrzymał. Po wojnie powiedzieli, że zmarł w 1943 roku, ale

¹ *Dzia-dzia* – z ros.: wujek.

² Wojna rosyjsko-japońska w latach 1904–1905.

nego Krzyża, zwracała się do znajomych za granicą, ale nikt nie mógł jej pomóc. Jeden jedyny raz dostała pocztówkę z widokiem kopuły Bazyliki Św. Piotra w Watykanie. Na jej odwrotnej stronie było napisane: „Pozdrowienie z Kopuły Katedry Św. Piotra śle Państwu JR”. Adresowana była tak: „Signora Szpakowska Campo-Polacco Bl. 9. Barletta”³. Ciocia Zunia tę kartkę dostała *via* Polska od p. Niny [Szpakowskiej] „Gdańskiej” (tak mówiła). Rozpoznała charakter pisma syna, ale więcej żadnej wiadomości od niego nie miała. Myślała, że wstąpił do klasztoru. Zachował się jego pamiętnik, z którego można wywnioskować, że miał dużo przyjaciół i nie tylko Karaimów. Życzenia, gratulacje w pamiętniku są wpisywane prawie we wszystkich miejscowościach, gdzie mieszkali rodzice. Również na fotografiach, które się zachowały, można znaleźć Jerzego w gronie karaimskim. Może ktoś rozpozna go ze zdjęcia, które załączamy? Tyle o cioci Zuni.



Ciocia Nadia – Nadieżda Jutkiewicz-Lisochina, II voto Chojskaja

Teraz o cioci Nadzi. Była – tak jak i jej siostry – bardzo piękną kobietą. Postępową – studiowała na „bestużewskich kursach” dla kobiet. Tam poznała Azerbejdżanina o nazwisku Chojski⁴, z arystokratycznej

rodziny, który studiował prawo na petersburskim uniwersytecie. Zakochali się, ale jego rodzina była przeciwna temu związkowi. On wyjechał do Baku, a ciocia Nadzia – żeby pomóc młodszym braciom, Sani i Mitii zdobyć fach – wyszła za mąż za kupca drewnem, Lisochina. Pomogła też siostrze Raisie, kiedy ta została wdową z trójką nieletnich córek: wzięła najstarszą Julę do siebie, a młodsze uczyły się w internacie. Julia została u niej, wyszła za mąż za Karaima, Josifa Jutkiewicza, a swojej mamie tak wcześniej opisywała narzeczonego: „włosy jak fale, a oczy jak morze” (to opowiadała mi babcia Razia). Julia urodziła córkę Miłę, która ma dwie córki, trzy wnuczki i jednego wnuka oraz trzy prawnuczki.

Dzięki cioci Nadzi wujek Sania [Jutkiewicz] ukończył Politechnikę i miał bardzo dobrą pracę. Mitia nie zdążył dokończyć nauki, na przeszkodzie stanęła rewolucja. Gdy nie można było zdobyć jedzenia w mieście, jeździł na wieś, żeby wymieniać rzeczy na żywność. I pewnego razu nie wrócił, rodzinie nic nie udało się dowiedzieć. Tymczasem mąż cioci Nadzi zmarł, a ona skontaktowała się z Chojskim, który nie był żonaty, i wyjechała do Baku. Opowiadała, że jechała z brylantowymi kolczykami w uszach, po 14 karatów każdy i miała czterdzieści par luksusowego obuwia, nie licząc innej garderoby. Była szczupła, zgrabna i bardzo zdziwiło ją, że nie była w gęście wschodnich mężczyzn, którym podobały się tęgie kobiety. Ile czasu tam mieszkali, nie wiem, ale potem przenieśli się do Moskwy. W 1936 roku mąż miał wypadek na motocyklu i zmarł. Po wojnie ciocia Nadzia przyjechała do Wilna, pracowała jako sekretarka-maszynistka w Prezydium Wyższej Rady Litwy u samego Przewodniczącego. Gdy ja u nich zamieszkałam, już nie pracowała. Zmarła w 1960 roku i została pochowana w Wilnie obok cioci Zuni. Zawsze była starannie uczesana, w domu nosiła siateczkę na włosach, miała zrobiony manikiur. Karimiła okoliczne koty – gdy wychodziła, zaraz zbiegało się „towarzystwo”.

I wreszcie o najstarszej z siostr – Babci Razi. W 1903 roku wyszła za mąż za trockiego Karaima, Szymona Ławreckiego (Ławrzeckiego), urodziła trzy córki: Julię (Julę), Helenę (Lenę) i Eugenię (Żenię). O głowie tej rodziny, Szymonie niewiele wiemy, znamy jedynie daty jego urodzenia i śmierci: 1869-1919. Zachorował na tyfus, zmarł i został pochowany w Petersburgu. Wdowa z dziećmi przetrwała rewolucję i w 1922 roku wróciła do Wilna z dwiema córkami: Leną i Żenią. Julia została w Petersburgu. W 1927 roku, 19 czerwca Babcia Razia wyszła ponownie za mąż, za pułkownika Aleksandra Abkowicza. Był wdowcem, dzieci nie miał. Zmarł w 1943 roku. Wnuki Razi, a dzieci Żeni — mój mąż Romek i jego siostra Halina wspominają go bardzo ciepło, był łagodnym człowiekiem, bawił się z nimi, pozwalał im swoje długie wąsy zawiązywać pod brodą. Żenia wyszła za mąż za Adolfa

³ Na szlaku bojowym Drugiego Korpusu generała Andersa w miejscowości Barletta we włoskiej Apulii istniało polskie osiedle.

⁴ Pochodził z rodu chanów Choj, miasta w zachodnim Azerbejdżanie. Był krewnym Fataliego Chana Chojskiego (1875-1920), pierwszego premiera niepodległej Demokratycznej Republiki Azerbejdżanu (1918-1920)



*Pułkownik Aleksander Abkowicz,
drugi mąż Babci Razi.*

Szpakowskiego, urodziła córkę Halinę i syna Romualda, doczekała się wnuka Jurka i wnuczki Iry.

Babcia Razia mieszkała niedaleko Szpakowskich, na ulicy Gimnazjalnej, w domu J. Łopatto. My półtora roku mieszkaliśmy u rodziców. Jak były babci urodziny, wszyscy szliśmy do niej z gotowym ciastem, mięsem i u niej lepiliśmy kołduny, które potem mama gotowała na elektrycznej płytce. Babcia zajmowała jeden duży pokój. Kuchnia była wspólna i zimna. Brała zawsze dziewczynę na stancję. Emerytury nie miała, pomagały córki. Pewnego dnia, chyba to była niedziela, gdyż z Romkiem byliśmy w domu, przyszła Babcia Razia. Rzadko przychodziła, bo mieszkała (na ulicy Pakalnies – Podgórnej) na trzecim piętrze, a schody były strome. Rodziców nie było w domu. Babcia była smutna po wizycie w szpitalu u cioci Nadzi, która niedługo potem zmarła. Zanim ja przygotowałam herbatę, Romek podłączył magnetofon i nagrał opowieść Babci Razi o tym, jak żegnała się z Petersburgiem przed wyjazdem do Wilna. Poszła do Marinskiego Teatru⁵, biletów nie było. Spytała, czy może w loży znalazłoby się jedno miejsce. Szatniarka za chwilę wróciła z dobrą nowiną. „Gardemarinny”, czyli kadeci szkoły morskiej⁶ zgodzili się ją przyjąć do swojej loży. Gdy już weszła do loży, byli bardzo uprzejmi, ustąpili jej miejsce w pierwszym rzędzie.

Kiedy zamieszkaliśmy na Zwierzyńcu u cioci Dory i *dziadzi* Ilii Łopattów, pierwszym gościem u nas nazajutrz po przeprowadzce była Babcia Razia. Sprezentowała nam budzik, który już dawno nie działa, ale trzymamy go jako pamiątkę. Miała blisko domu przystanek trolejbusowy, a do nas od trolejbusu było zaledwie 50 m. Z małym Jur-

kiem w wózku siadaliśmy do trolejbusu i jechaliśmy do Babci Razi, bo ona już mało wychodziła. Zachowałam jeszcze jedną pamiątkę po babci Razi – list, który napisała do mnie po urodzeniu Jurka. Bardzo czuły, serdeczny i bardzo sercu drogi.

Jeszcze kilka słów o *dziadzi* Sani, bracie Babci Razi. Przyjeżdżał odwiedzać siostry, póki mógł, chętnie odwiedzał Troki. Lubił rozmawiać, opowiadać o swoim życiu, synu. Przywoził z sobą ciekawe, bo z dalekiej zagranicy czasopisma, które syn, reżyser Siergiej Jutkiewicz dostarczał mu ze swoich wojaży do Francji. Siergiej znał osobliście Picassa, który bywał u niego w Moskwie. Przyjmował gości z Japonii i innych krajów, uczestników Moskiewskiego Festiwalu Filmowego – Siergiej przez wiele lat był przewodniczącym jury tego festiwalu. Opowiadał ojcu o różnych ciekawostkach, a *dziadzia* Sania z kolei dzielił się nimi w Wilnie i Trokach. Co się tyczy stosunków Siergieja z dalszą rodziną, można powiedzieć – nie utrzymywał żadnych. Na 90-lecie *dziadzi* Sani zostali zaproszeni Romka rodzice. Uroczystość odbyła się w restauracji, był i Siergiej ze swoją (trzecią i ostatnią) żoną. Kilka ledwie chwil poświęcił swojej kuzynce i krewnym z Wilna. Z dwiema pierwszymi żonami-aktorkami miał dwie córki: Natalię i Maszę. Czasem kontaktował się z młodszą Maszą. Natasza przyjeżdżała do Trok – sympatyczna, skromna dziewczyna. Trzecia żona była tancerką baletu. I to wszystko co wiemy o tej rodzinie.

Zapomniałam o jeszcze jednym członku rodziny: Anna (Niuta) Jutkiewicz – wiemy o niej, że wyszła za mąż za rosyjskiego oficera, który walczył w szeregach Białej Armii. Emigrował z żoną do Rumunii.

Cieszę się, że dane mi było poznać tę rodzinę od środka. Zawsze ciągnęło mnie do takich konkretnych życiowych historii. Historia każdej rodziny zasługuje na pamięć potomków, więc zdecydowałam się podzielić swoją wiedzą nie tylko z bliskimi. Jest nas tak mało, a z każdym rokiem mniej. Chętnie czytam takie artykuły, niecierpliwie czekam na nowe. Sama sobie zadawałam pytanie, dlaczego mnie tak ciągnęło zawsze do starszych osób. Prawdopodobnie z tego powodu, że nie poznałam żadnej ze swoich babci, ani żadnego z dziadków. Zrozumiałam to, kiedy sama zostałam babcią. Babcie zawsze lubią opowiadać i cieszą się, gdy mają słuchaczy. Nie jestem wyjątkiem i ja. Mówiąc „babcie” rozumiem „starsze, leciwe osoby”. Mam nadzieję, że wiele starszych, jak też młodszych czytelników dostarczy materiału o rodzinnych historiach Karaimów.

Anna Szpakowska
Wilno, listopad 2009

Przypisy do tekstu pochodzą od Redakcji

⁵ Teatr Opery i Baletu w St. Petersburgu.

⁶ Morski Korpus Kadetów w St. Petersburgu.